Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 8 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 131

Masowe mordobicie w „Teatralnej"

—:o:—

Gromada pijanych wyrostków, którym przez jakieś nieporozumienie wydano niedawno matury, prowokuje do awantur.

—:o:—

Krzesła fruwały w powietrzu, laski uderzały w głowy i rozlegał się trzask policzków.

—:o:—

Człowiek, któremu przy okazji niewinnie odgryziono palec.

Rojno i gwarno było w „Teatralnej". Po kilku tygodniowem „częściowem unieruchomieniu, spowodowanem zatargiem między właścicielem i pracownikami gastronomicznemi otworzyła gościnnie swe podwoje w przedświąteczny wieczór.

W oświetlonej a giorno sali ustawione gęsto stoły, pokryte kwieciem; muzyce kazano grać na przemian to skoczne, to rzewne melodje; na środku sali zrobiono miejsce dla tancerzy i zabawa potoczyła się wartko.

Pierwszy występ smarkaczy ze świadectwami dojrzałości.

Około godziny pierwszej sala górna restauracji wypełniła się po brzegi..

Przy kilku stolikach pod ścianą rozsiadła się elita plutokratyczna Łodzi o stolik obok zasiadło towarzystwo, składające się z braci L., dwuch studentów P. K. i B oraz pana T. i E. właścicieli składów manufaktury.

Opodal nich siedziała przy stoliku grupka świeżo upieczonych maturzystów z wyższej szkoły realnej kupiectwa łódzkiego.

Podrostki poczęli niedwuznacznie prowokować sąsiednie stoliki, rzucając grad obelżywych przezwisk.

Stół plutokracji zignorował prowokacje smarkaczy, lecz młodzi ludzie przy sąsiednim stoliku zwrócili młokosom uwagę.

Preludjum do bójki.

Zdetonowane ostrą uwagą niedorostki uspokoiły się, lecz po kilku minutach jeden z nich chwiejnym krokiem podszedł do sąsiedniego stolika i zażądał „satysfakcji".

— Panowie nas obrazili! Rada koleżeńska uchwaliła, aby jeden z panów podszedł do naszego stołu i przeprosił nas..

— Wybij pan sobie to z głowy — odpowiedział zaczepiony p. L. — Jeśli chodzi o przeprosiny, to powinien pan nas przeprosić za zaczepki..

— Uprzedzam, że jeśli nie zostaniemy przeproszeni, to będę musiał w imieniu kolegów jednego z panów spoliczkować..

Napróżno dalej perswadowano parlamentarjuszowi" że najlepiejby było gdy by poszedł do domu — krewki młodzian oświadczył, iż o ile koledzy jego nie otrzymają satysfakcji to dojdzie do bójki.

Groźba ta nie wywarła żadnego wrażenia, i parlamentarzysta jak niepyszny powrócił do swoich kolegów.

„Dojrzali" młodzieńcy po kilkuminutowej naradzie wyszli do szatni, stąd powrócili uzbrojeni w laski i dzierżąc je ostentacyjnie,

zasiedli przy stole..

Widząc iż burda jest nieunikniona część gości będących w towarzystwie kobiet, poczęła szybko opuszczać restaurację, tak że po kilku minutach przekształciła się w plac boju.

Karczemna burda.

I znów jeden z smarkaczy podszedł do swych „przeciwników i zapytał:

— Czy panowie nas przeproszą czy nie? Inaczej biję w mordę..

— Jeśli pan stąd nie odejdzie, pokażę panu, jak się to robi — odparł spokojnie p. L., zaledwo jednak wymówił te słowa, gdy na twarz jego spadła dłoń młokosa.

Pan L. nie stracił równowagi, lecz zapytał, jakgdyby nic nie zaszło:

— Czy teraz jest pan zadowolony?

— Tak.

A teraz ja będę zadowolony..

I mówiąc te słowa dwoma policzkami znany ze swej bawolej siły p. L. położył podpitego na ziemi.

Incydent ten stał się zarzewiem bójki.

Uzbrojone w laski młokosy rzuciły się na p. L. i jego towarzyszy, którzy zasłonili się szybko krzesłami i poczęli odpierać atak rozwydrzonych niedorostków.

Rozległ się brzęk szkła, histeryczne okrzyki kobiet, nawoływania kelnerów i jęki bólu.

Pomiędzy dwiema grupami rozpoczęła się regularna bójka.

Widząc co się święci siedzący przy bocznym stoliku p. M. rzucił się w wir walki chcąc rozdzielić walczących.

Młokosy przypuszczając, iż p. M. przychodzi w sukurs ich przeciwnikom rzucili się nań i po kilku chwilach p. M. ranny w głowę padł, brocząc krwią na ziemię.

Widząc to, wyrostki zbiegły przez szatnię, na pobojowisku zostawiając na placu boju potłuczone szkło i połamane laski oraz krzesła.

Pana M. wyniesiono do szatni i przystąpiono do udzielenia mu pierwszej pomocy, której aż nadto potrzebował.

Wobec tego, że rana na głowie silnie broczyła, postanowiono wezwać pogotowie ratunkowe.

Przybyły lekarz stwierdził poważne obrażenie głowy i ranę na palcu od ugryzienia, co świadczy dosadnie o sadystycznem rozwydrzeniu młokosów.

Pana M. odwieziono do domu. Prawdopodobnie palec trzeba będzie amputować, gdyż zmiażdżony jest staw środkowy.

⁂

Zajście to sprowokowane przez niedorostków, którym — o ironjo! — wyższa szkoła realna kupiectwa łódzkiego wydała świadectwa dojrzałości jest smutnym przyczynkiem do charakterystyki metod wychowawczych.

Przez kilka, a nawet kilkanaście lat pedagodzy nie zdołali wyżąć z duszy tych młokosów najpotworniejszej wady — chamstwa!

Tak bowiem, jak zachowywali się wczoraj ci smarkacze, nie zachowują się nawet „bałuciarze!"

Spotkała ich wprawdzie bardzo sroga nauka ze względu na żelazne muskuły napadniętych, z których jeden, p. L., jest dawnym żołnierzem frontowym, byłym obrońcą Lwowa, odznaczonym orderami wojskowemi. ale awantury tego rodzaju nie należą do przyjemnych przeżyć w losach spokojnych ludzi, nie po to chodzących do restauracji, aby bić się z rozwydrzonemi smarkaczami.

Czas już skończyć z tego rodzaju „miłemi przygodami", a czas przedewszystkiem, by społeczeństwo zażądało od szkoły nie tylko świadectw „dojrzałości", ale także ludzkiego i przyzwoitego wychowania młodzieży.

Szkoła zbudowana na skale.



W Almerji (Hiszpanja) istnieje szkoła zbudowana w wydrążeniu skały. Jest to właściwie grota skalna, podzielona przegrodami w ten sposób, że imituje zupełnie sale szkolne.

Ruch rewolucyjny w Turkiestanie rozszerza się.

Konstantynopol, 7 czerwca. Ruch rewolucyjny w Turkiestanie, który wybuchł przed dwoma mniejwięcej tygodniami i zaraz na początku znacznie osłabł, przybiera obecnie formy coraz ostrzejsze.

Wszystkie większe oddziały, rozsiane na terytorjum republik kaukaskich, zostały podzielone, przyczem część pozostawiono w garnizonach i na dotychczasowych miejscach postoju, resztę skierowano ku granicy perskiej. Również z głębi Rosji centralnej nadchodzą co czas jakiś świeże pułki wojska. Nad granicą perską odbywają się ustawiczne przegrupowania oddziałów, niemające napozór żadnego ścisłego związku z myślą dokonywania operacji na terytorjum perskiem.

Bolszewicy i Niemcy zorganizowali powstańców marokańskich,

którym dostarczają broni, amunicji i medykamentów.

Naskutek szeregu klęsk, odniesionych przez wojska Abd-el-Krima, usunęli się powstańcy na odcinek frontu wyznaczony im przez armję francuską.

Rezultatem klęski powstańców marokańskich było wzmocnienie się propagandy anty-sowieckiej. Ostatnio znaleziono list, pisany do szczepu Średniego Atlasu z okolicy Sefru, plemienia, bijącego się po stronie francuskiej z żądaniem przystąpienia do szeregów powstańczych.

Inicjatorem propagandy anty-francuskiej jest nieznany bliżej Langnenheim, kierownik szpionażu niemieckiego w Marokku, inżynier kopalń, który od roku 1916 jest czynny w francuskim rejonie naftowym, Treflat.

W głównej kwaterze Abd-el-Krima odnaleźć można w ten sposób turków, hindusów, egipcjan i mieszkańców Tunisu. Wszyscy oni dążą do ogólnego powstania wyznawców islamu. Wysiłki ich są skierowane oczywiście przedewszystkiem w stosunku do wiernych francuzom szczepów afrykańskich, przeważnie mieszkańców Fezu.

Należy wymienić tu **i starania działaczy moskiewskich.**

Działalność propagandy komunistycznej odnosi się teraz przedewszystkiem do krajów muzułmańskich. Centralizuje się ta działalność w Genewie i ma ona na celu nietylko propagandę w Marokku, ale i w innych kolonjach francuskich, gdzie wyznawany jest islam. W Genewie utworzył się „Międzynarodowy komitet wyzwolenia krajowców w kolonjach", interesujący się specjalnie odłączeniem od Francji Marokka, Tunisu i Algeru. Posiada ów komitet swe biura w Berlinie, Genewie, nawet i w Paryżu.

Kierownictwo spoczywa w rękach znanego bolszewika Manuilskiego, członka komitetu wykonawczego trzeciej międzynarodówki, wiceprzewodniczącego komitetu ukraińskiego i kierownika wschodniego oddziału kominternu. Sekretarzem generalnym jest szwajcar niemiecki, Pfister Arnold.

Przy pomocy znanych pośredników jest on w stałym kontakcie z Moskwą, komitetem syrjo-palestyńskim i byłym khedivem, Abbas Hilimem. Pfister jest również w stałych stosunkach z niemiecką sekcją „Marb" (międzynarodowe stowarzyszenie pomagające rewolucjonistom, którego stałem miejscem pobytu jest Berlin.

Aby ułatwić kaptowanie członków, organizacje te wstrzymują się z początku od propagandy komunistycznej i członkowie ich nie muszą bynajmniej przystąpić do trzeciej międzynarodówki. Większość broszur jest drukowana w języku arabskim, a wydana w Lipsku, zawiera cały szereg rzekomych faktów i wymysłów na temat stosunku francuzów do krajowców. Pfister Arnold zajmuje się rozpowszechnianiem tych ulotnych pisemek między muzułmanami.

Działalność niemiecka i moskiewska w Marokku wydobyta została na światło dzienne. Niemcy cieszą się specjalnem względami na terytorjach szczepów powstańczych, gdzie poruszają się zupełnie swobodnie.

Ze strefy hiszpańskiej doniesiono o przybyciu w ciągu kilku miesięcy około 540 rzekomych turystów niemieckich, którzy zniknęli bez śladu. Na ciałach powstańców odnaleźli francuzi opatrunki marki niemieckiej. Abd-el-Krim sprowadza wszelkie środki lecznicze i opatrunkowe, nawet i siostry miłosierdzia z Niemiec, gdzie znajduje zorganizowane i silne poparcie.

Kaukaski czerkies wytańczył sobie amerykańską miljarderkę.

Udawał „kniazia" i zadziwiał cały New-Jork swemi „prysiudami"

—o—

Paryż, w czerwcu.

Magamed Czermoljew, czerkies znalazł się przed dwoma laty na paryskim bruku. Nie umiał słowa po francusku, nie miał żadnego wykształcenia i żadnego konkretnego zawodu. Całą jego umiejętnością była wielka zręczność. Tańczył doskonale wiele rosyjskich i kaukaskich tańców. W dodatku miał trochę szczęścia. Rezultatem tych wszystkich minusów i plusów było to, że został zaangażowany jako tancerz do jednej z nocnych restauracji rosyjskich na Montmartre, już wówczas licznych chociaż nie tak jeszcze jak obecnie, kiedy stały się istną plagą Paryża.

Właściciel restauracji odstąpił złotodajny interes i wyjechał do Ameryki z zamiarem robienia jeszcze świetniejszych interesów, jakgdyby przeczuwając, że moda na rosyjskie restauracje w Paryżu wcześniej czy później się skończy. W Nowym Jorku ta moda jest nieco świeższa i dlatego nowozałożona restauracja zaczęła doskonale prosperować.

Wyprawa po złote runo.

Pewnego dnia Magamed Czermoljew, który ciągle tańczył w tej samej restauracji, otrzymał z Ameryki list od dawnego właściciela, w którym tenże pisał:

— Chcesz zrobić majątek, nu, tak przyjeżdżaj! U mnie co noc same amerykańskie miljardery. Tak ty sobie jaką miljarderkę wytańczysz.

W trzy tygodnie później „amerykańskie miljardery" tłoczyły się w rosyjskiej restauracji, aby ujrzeć prysiudy „kaukaskiego kniazia Czermoljewa".

Goście nie bardzo wierzyli, żeby dwudziestokilkuletni tancerz mógł być kapitanem za czasów carskich, natomiast mniej sceptycznie odnosili się do jego książęcego tytułu. Ekscentryczny „kniaź" imponował amerykańskim snobom szalonymi skokami i różnemi cyrkowemi sztuczkami, wśród których przecinanie puginalem befsztyka w powietrzu budziło powszechny entuzjazm.

Do stałych bywallów restauracji należała przystojna miss C., córka znanego senatora i bogacza nowojorskiego.

W towarzystwie wesołego grona przyjaciół, do którego należał i narzeczony miss C. coraz częściej bywała w restauracji. Pewnej nocy „kniaź" został jej przedstawiony i dzięki swemu tytułowi zaproszony raz na zawsze na podwieczorki do domu papy senatora.

Następstwa pewnego wieczoru w teatrze

Pewnego wieczoru „kniaź" towarzyszył miss C. i jej narzeczonemu do teatru. Narzeczony, jak przystało na eleganckiego młodzieńca, posadził narzeczoną i „kniazia" na froncie loży, a sam zajął dyskretnie miejsce w głębi. Tak prosty na pozór i nic nieznaczący fakt miał jednak to dziwne następstwo, że po powrocie miss C. oświadczyła papie, że za nic w świecie nie wyjdzie za swego narzeczonego.

Papa po dyskretnej opozycji ustąpił, kiedy jednak w dwie godziny później miss C. oświadczyła że stanowczo wyjdzie za „kniazia", pan senator uważał za wskazane podkreślić swój odmienny punkt widzenia. W ciągu następnych kilku dni kazał przeprowadzić małe śledztwo, z którego się pokazało, że Czermoljewowie nie byli nigdy kniaziami. Jak przystało jednak na prawdziwego papę, zachował to w tajemnicy. Zrobił dobrze, nie rozwiewając iluzji córeczki, która w kilka tygodni później rzeczywiście wyszła za „księcia" Magameda Czermoljewa".

Wszystkie dzienniki nowojorskie podały wiadomość o ślubie, zamieszczając portrety nowożeńców.

„Szampański" miesiąc

W sześć godzin po ślubie młoda para odpłynęła do Europy, a w tydzień potem zainstalowała się w hotelu Majestic, jednym z największych polace-hotelów paryskich.

„Kniaź" rozpoczął hulankę na dobre. Nie było rosyjskiej restauracji nocnej w Paryżu, gdzieby nie bawił się naprawdę „szeroko". Wogóle nie brał do ust od chwili wylądowania we Francji innego napoju, jak szampan. W praktyce znaczy to to, zważywszy ustawiczne jego pragnienie, że przez kilka tygodni był urżnięty jak bela.

Młoda „księżna" Czermoljew, która cieszyła się na myśl o obejrzeniu Paryża, przez cztery tygodnie nie oglądała nic innego, jak tylko nocne restauracje rosyjskie. Bardzo często pozostawała sama w hotelu, budzona nagle nad ranem przez telefon. To pijany książę telefonował wśród hulanki, aby żonie powiedzieć: „Dzień dobry".

Kiedy nazajutrz żona pytała o powód zbudzenia, słyszała w odpowiedzi:

— U nas na Kaukazie taki zwyczaj!

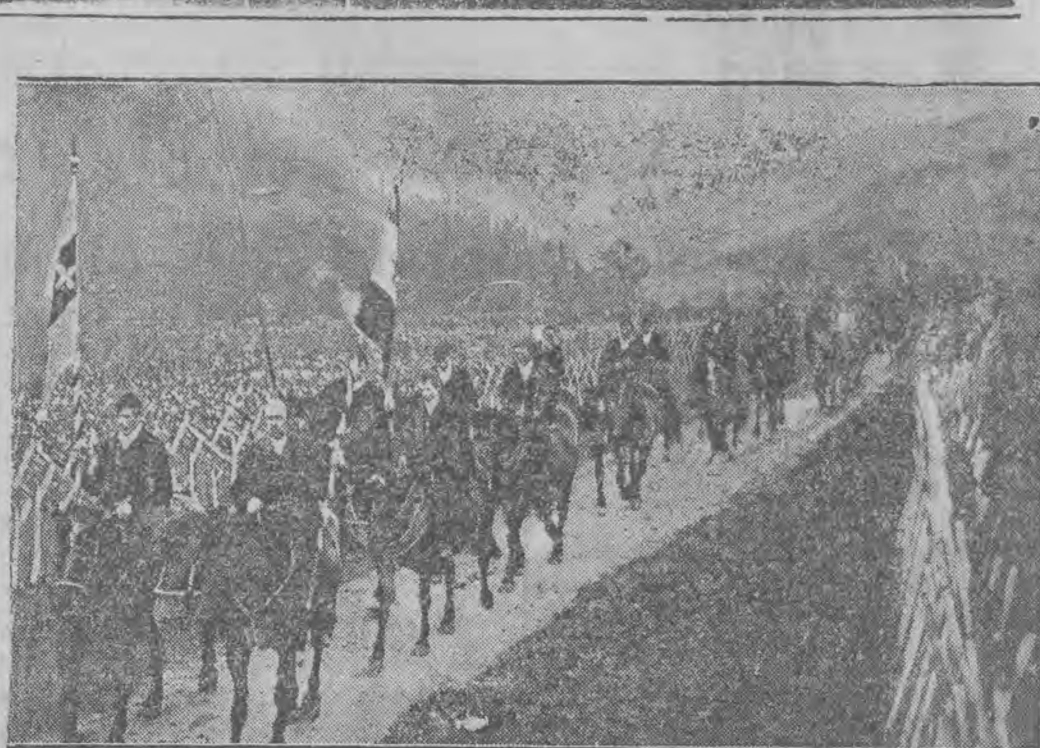
Na rachunek „kaukaskich zwyczajów" szły codziennie coraz nowe ekscentryczności księcia, który, mając wypchane kieszenie dolarami teścia, rzucał pieniędzmi na lewo i na prawo. Jeden z reporterów był świadkiem sceny, kiedy „książe", urżnięty zupełnie całował się w obecności żony ze służbą w restauracji śmiejąc się na cały głos:

— A widział ty brat kiedy kniaziów Czermoljew? A te durne Amerykańce wszystkiemu wierzą. Czort z niemi!

Nastąpił „szeroki gest", kniaź wsunął rękę do kieszeni smokinga i wyrzucił z niej 500 dolarów na napiwek dla służby.

***

Papa senator, wiedząc dokładnie o każdym kroku zięcia przez swego detektywa, przyjechał przed kilku dniami do domu, a urżniętego na śmierć zięcia pozostawił w Paryżu złożywszy u notarjusza mały dożywotni wiatyk na otarcie łez i „wytrzeźwienie".





Zwyczaje ludowe, związane z Zielonemi Świątkami są bardzo rozmaite. W Szwajcarji po wsiach urządza się konne procesje po drogach polnych (fotografja górna), a włościanie, śpiewając pobożnie starają się ściągnąć na zielenie błogosławieństwo nieba. W Tyrolu (fotografja górna), a włościjanie, śpiewa- procesje te w narodowych malowniczych strojach.

Dyplomaci, z którymi nikt nie chce mówić.

Kłopoty towarzyskie ambasadora sowieckiego w Paryżu

Francuskie dzienniki donoszą, iż poselstwo sowieckie w Paryżu nie bierze udziału w życiu towarzyskiem tamtejszego korpusu dyplomatycznego.

We wspaniałym pałacu dawnej ambasady rosyjskiej, gdzie gości obecnie Krasin, jeśli zjawiają się przedstawiciele obcych państw, to tylko dla załatwienia urzędowych czynności.

Niedawno zdarzył się pani Krasinowej nieprzyjemny incydent, który był komentowany w całym Paryżu i spowodował skargę posła sowieckiego w paryskim ministerjum spraw zagranicznych.

Pani Krasinowa chcąc nawiązać stosunki towarzyskie ze światem dyplomatycznym wysłała zaproszenie na popołudniową herbatę.

Nikt jednak się nie stawił. Minister spraw zagranicznych, chcąc wynagrodzić sowieckiemu posłowi to niemiłe zajście, wpłynął na przedstawicielstwo jednego z małych państw, aby zaprosiło dyplomatów sowieckich do siebie na przyjęcie.

Pomiędzy zaproszonymi gośćmi nie było jednak ani jednej urzędowej osoby, lecz ludzie stojący zdala od polityki i dyplomacji

Skrzypek i impresarjo.



Skrzypek. — Te skrzypce to Stradivarius, mają 250 lat!... **Impresarjo.** — 250! Taki stary grat! — Gdydym o tym wiedział przed koncertem, kupiłbym panu nowe, nowiusieńkie!... Graj pan tak, aby publiczność nie zauważyła, że pański instrument to stare pudło!

Rys. Banaszowa.

Miljoner, jego żona i adwokat.

Zaczęło się we Lwowie, a skończyło w Cernobbio.

W roku 1914 Adolf Stern miljoner, właściciel kopalni nafty w Galicji ożenił się z biedną panienką ze Lwowa. Stern sprawił narzeczonej całą wyprawę zapłacił podróż za rodziców jej i rodzinę, by mogli przybyć na ślub do Wiednia i latami całemi utrzymywał rodziców a nawet bratową żony z 5 dzieci.

Małżonkowie mieszkali stale w Wiedniu wraz z córeczką, niedawno urodzoną i żyli szczęśliwie.

Zeszłego lata pani Stern wyjechała do Marienbadu i tam poznała adwokata z Budapesztu który pod wpływem pięknej pani przeniósł się do Wiednia.

Gdy w styczniu tego roku p. Stern któremu się świetnie powodziło, chciał rozszerzyć swe interesy i szukał adwokata do spisywania aktów, żona przedstawiła mu swego „krewnego", który ja koby dopiero co z Budapesztu przyjechał. Ufający małżonek powierzył interesy swe owemu adwokatowi i wyjechał do Galicji.

Po kilku dniach żona telefonicznie zawiadomiła go, iż chce jechać do Cernobbio nad jeziorem Como, gdyż czuje się niezdrową i osłabioną. Stern chętnie przystał na życzenie żony, ale jakież było jego zdziwienie, gdy poczta wiedeńska zwróciła mu do Lwowa list jego pisany do adwokata z następującą adnotacją: „Adresat opuścił Wiedeń i udał się do Cernobbio".

Zdradzony małżonek pojechał bez włocznie do Wiednia i przez detektywów dowiedział się, że żona jego i adwokat wyjechali tym samym pociągiem do Włoch. Nie długo się namyślając Stern pojechał do Ceruobbio. Zastał czułą parę przy śniadaniu w hotelu.

Stern zabrał żonę do Wiednia, gdzie pozostanie aż do chwili uzyskania rozwodu. Zdradzony mąż zażądał od niewiernej żony zwrotu wszystkich klejnotów, futer oraz toalet, które chce sprzedać przez publiczną licytację a sumę osiągniętą rozdać biednym.

Zakochany adwokat jeżeli będzie chciał ożenić się z panią Sternową ożeni się z „biedną rozwódką". Stern cofnął wszystkie zapisy zrobione przez ślubem na rzecz żony.

Małe, ale dobrane towarzystwo.

:o:

Jak operowała banda „szopenfeldziarzy".

Kryminalne przygody dwuch dżentelmenów i ich „dam od serca".

26-letni Jóef Kozłowski wraz z partnerką 17-letnią Anną Miksówną; 20-letni Stanisław Sokołowski wraz z „damą od serca" 16-letnią Michaliną Kasprzak — ponad wszystkie zawody ukochali złodziejski. W fachu tym bywają również rozmaite rodzaje „pracy". Są „doliniarze", którzy trudnią się tylko kradzieżami zegarków z kieszeni, są „kasiarze" — specjaliści od rozpruwania kas bywają inne jeszcze jak „pajęczarze", kradnący bieliznę ze strychów oraz „szopenfeldziarze".

Sztuka „szopenfeldziarska" polega na tem, że wchodzi kilka osób do sklepu i proszą o jakiś towar. Gdy sprzedający rozłoży na kontuarze żądany przed miot proszą o inny, a kiedy tylko odwróci oczy, kradną, chowając skradzione do kieszeni, pod bluzki, fartuchy, chu stki itp.

Tym to sposobem „sławetna" czwórka okradła sklepy: Józefa Żurka, Piotrkowska 187, gdzie ściągnęli kilka ryb su szonych, „Naszą księgarnię", Piotrkowska 181 zabrawszy kilka książek, i wiele innych.

Oryginalny jest przytem fakt, że Miksówna, która wraz ze swym partnerem na kradzież tę się wybrała, absolutnie nie umiała czytać, więc którąkolwiek jej książkę podawano oddawała swemu partnerowi do obejrzenia, a wyborowi jego w zupełności ufała.

Zachęceni powodzeniem w swych wyprawach powtarzali je dość często, aż wreszcie w lutym r.b. „nakryła" ich policja i cała ta pomysłowa czwórka stanęła przed obliczem prawa.

Na przewodzie sądowym oskarżeni do zarzuconych im czynów nie przyznają się, jednakże zeznania świadków dowiodły winy.

Sąd okręgowy w Łodzi pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego, po krótkiej naradzie wydał wyrok, mocą którego Kozłowski i Miksówna skazani zostali na półtora roku więzienia z pozbawieniem praw, Kasprzakówna na 1 rok więzienia, które ze względu na jej małoletność zamienione zostanie na dom poprawy a Sokołowski — na 5 miesięcy więzienia. —gas—

:o:

Tajemniczy strzał w prochowni w Radogoszczu.

Gdy rozszedł się dym po strzale, ujrzano leżącego w kałuży krwi żołnierza.

Ciche podmiejskie ustronie pod Radogoszczem, gdzie mieści się prochownia garnizonu, było dziś o godz. 5-ej rano świadkiem tragicznego wypadku

Zaledwie pierwsze brzaski wschodzącego słońca rzuciły na ziemię swe jaskrawe promienie, gdy nagle rozległ się głuchy huk wystrzału karabinowego.

Na odgłos ten żołnierze wartowni wybiegli na podwórze. W tej samej prawie chwili wybiegł również ze swej kwatery oficer-komendant warty.

Wszyscy udali się natychmiast w kierunku odgłosu wystrzału.

Już zdaleka biegnący zauważyli lekki dymek unoszący się nad ziemią, gdy zaś nadbiegli bliżej oczom ich przedstawił się straszny widok.

Na ziemi leżał, **wijąc się w bólach 23-letni żołnierz 28 p. p. Strzelców Kaniowskich, Ignacy Sylwenluk. Obok leżało narzędzie śmierci — karabin z wystrzelonym nabojem.**

Pośpieszono z pomocą rannemu. Rozpięto mundur, zerwano koszulę i ujrzano cienką smugę krwi, wyciekającą z lewego boku.

Przyniesiono wodę i bandaże, któremi po uprzedniem omyciu rany usiłowano krew zatamować.

Jednocześnie inni żołnierze pobiegli do pobliskiej wartowni, gdzie mieści się telefon i wezwali pogotowie, które w kilka chwil przybyło na miejsce wypadku.

Po bliższem zbadaniu okazało się, że kula przeszyła lewe płuco oraz naruszyła śledzionę.

Po nałożeniu prowizorycznego opatrunku przewieziono szeregowca Sylweniuka do szpitala wojskowego przy ulicy Przędzalnianej.

Przyczyna tragicznego wypadku do tychczas jeszcze nie jest ustalona. Istnieje przypuszczenie, że ma się tu do czynienia z zamachem samobójczym.

Władze śledcze wojskowe przeprowadzają obecnie dochodzenie, które wykaże niewątpliwie istotną przyczynę strasznego wypadku.

Sylwenjuk był żołnierzem rocznika 1902 i miał zostać zwolniony ze służby czynnej w wojsku. Pochodzi on z kresów wschodnich.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy stan zdrowia Sylwenjuka jest dość poważny, jednakże jest nadzieja, utrzymania go przy życiu. k!

Problem widzenia na odległość rozwiązany



Inżynier August Voss w Gadenbusch skonstruował aparat, który przy pomocy zwykłych przewodników telefonicznych umożliwia przenoszenie obrazów na znaczną odległość.

A, to brzydko, panie senatorze!...

Senator Lipkowski w roli protektora potajemnego szynkarza alkoholu z Konstantynowa.

Kilka tygodni temu posterunkowy policji państwowej pełniący służbę nocną **na ulicach** Konstantynowa, usłyszał strzał karabinowy. Zaniepokojony tem, natychmiast udał się w kierunku, gdzie padł strzał. Na krańcach miasteczka w pustem polu spostrzegł kilka postaci uzbrojonych w karabiny. Posterunkowy musiał przypuszczać, że ma przed sobą szajkę uzbrojonych bandytów i natychmiast zaalarmował posterunek policyjny, mając w międzyczasie na oku rzekomych bandytów.

Gdy nadeszły posiłki, ruszono do ataku. Na komendę: „ręce do góry" **tajemniczy nocni rycerze powitali policję stekiem wyzwisk, oświadczając pozatem, że stanowią oddział „Sokoła" miejscowego i urządzają manewry nocne.**

Ponieważ „Sokół" konstantynowski żadnych manewrów nocnych w komisarjacie policji nie zgłaszał, ani też komisarjatowi policji nic wiadomem nie było, by inna powołana władza udzieliła zezwolenia na odbywanie nocnych manewrów z bronią palną, dowodzący oddziałem przodownik kategorycznie zażądał oddania broni.

Sokoli broni oddać nie chcieli, a gdy policja usiłowala odebrać im broń, stawili opór, tak że wywiązała się walka na pięści, z której policja wyszła naturalnie zwycięsko. Sokołom odebrano broń i sprowadzono ich dla wylegitymowania do komisarjatu. Przy rewizji aresztowanych znaleziono sporą ilość naboi o**strych, co nawet w razie posiadania zezwolenia na odbycie ćwiczeń z bronią musiałoby być uważane za przekroczenie przepisów.**

Zdawałoby się, że policja spełniła swój obowiązek i że sprawa powinna była otrzymać właściwy bieg na drodze administracyjnej czy sądowej, jeśli bowiem rzekome nocne ćwiczenia z bronią były tylko wybrykiem kilku niedorostków, to wybryk taki, zdolny w najwyższym stopniu zaniepokoić ludność zdenerwowaną codziennemi niemal wiadomościami o napadach bandyckich, winien być surowo ukarany. A o nic innego, jak tylko o nieodpowiedzialny wybryk chodziło tutaj, bo jak wykazały dochodzenia, przeprowadzone zaraz w następnym dniu prezes Sokoła miejscowego nic o „nocnych manewrach" nie wiedział i poprzednio jeszcze, gdy o takiej imprezie mówiono, wypowiedział się przeciw temu.

To też z najwyższem zdumieniem policja w Konstantynowie dowiedziała się, że w sprawie tej wniesiony został **przez senatora Lipkowskiego memorjał do ministra Ratajskiego, oskarżający policję o to, że przeszkadza młodzieży Sokoła w przysposabianiu się wojskowem, że znęca się nad nią itp. itp.** Do memorjału dołączono fantastyczne zeznania rzekomo pobitych przez policję w czasie aresztowania i w konkluzji domagano się przeprowadzenia surowego śledztwa i ukarania winnych.

Wiceminister Smólski, otrzymawszy ten raport, natychmiast polecił głównej komendzie policji państwowej przeprowadzić dochodzenia. Wysłano do Konstantynowa wysokiego dygnitarza policji, który po skrupulatnem zbadaniu sprawy ustalił następujący stan rzeczy:

Policja spełniła tylko swój obowiązek, gdyż ćwiczenia nocne z bronią nie były zgłoszone. Broń odebrać musiano Sokołom przemocą, ponieważ na wezwanie dobrowolnego złożenia broni policja spotkała się z nieparlamentarnymi wyzwiskami. Przy odbieraniu broni, wobec czynnego oporu Sokołów, powstało zamieszanie w czasie którego również i kilku policjantów zostało poturbowanych.

Doniesienie złożone senatorowi Lipkowskiemu, a przez niego skierowane do ministerstwa spraw wewnętrznych, **zredagowane zostało przez brata prezesa Sokoła konstantynowskiego, właściciela sklepu, który kilka tygodni przedtem przyłapany został na potajemnym wyszynku wódki i skazany na areszt i poważniejszą grzywnę. Należy przeto traktować je jako oszczerstwo z zemsty.**

Wobec takiego obrotu sprawy polecono policji w Konstantynowie sprawę nocnej strzelaniny przekazać na drogę sądową, a niezależnie od tego wytoczyć dochodzenia o oszczerstwo autorowi doniesienia.

Należy się spodziewać, że senator Lipkowski, tak zawsze skłonny do interwencji i zajmowania się sprawami, które obchodzić go nie powinny, zaprzestanie na pewien czas niepokojenia władz w okręgu łódzkim, nie jest bowiem wskazanem, by senator Rzeczypospolitej służył za narzędzie osobistych intryg potajemnym szynkarzom alkoholu.



Brak poetów.

„Przeżywamy pod jednym względem okres groźny: nie czytamy poezji, a co gorsza prawie nie mamy poetów. Uważny obserwator kultury powinien w takiej chwili alarmować społeczeństwo, aby starano się brakowi na czas zaradzić.

(Z prasy)

Gdy wyszło na jaw, że Mickiewicz umarł, Słowacki zginął bez wieści, a Krasiński założył skład manufaktury i zarzucił sport pisania wierszy — troskliwi o dobro kultury ojcowie narodu zebrali się na naradę, by „alarmować społeczeństwo i brakowi na czas zaradzić".

— Panowie — rzekł pan Kulturmensch, stały obywatel miasta Łodzi— jest rzeczą jasną, jak mój garnitur, że kultura jest w niebezpieczeństwie! Panowie! Możemy się obejść bez chleba z ananasem, bez teatru i kanalizacji, bez dobrego wychowania i protestowanych weksli — ale trudno byłoby żyć bez kultury, która jest matką wszystkiego! Panowie! Nie mamy humoru ani pieniędzy, nie mamy pracy, a co za tem idzie również i kołaczy — ale to jest nic, zero, referent magistracki — w porównaniu z niebezpiecznym brakiem poetów! Starajmy się brakowi na czas zaradzić. Panowie!...

Na sali zapanowała głucha i ślepa cisza. Słychać było nawet wybuch bomby, która eksplodowała na sali, w myśl ostatnich przepisów o wszelkich zebraniach pod gołym sufitem.

Następnie głos zabrał prezes syndykatu dziennikarzy w Busku, gdzie wprawdzie niema jeszcze ani jednego pisma, ale z racji przemianowania ulicy Pinczewskiej na Dziennikarską utworzył się tam niefachowy związek czyli inaczej mezaljans dziennikarski.

— Obywatele! — rozpoczął prezes — Że nie mamy poetów, nie ta prasa jest winna, co wino wyciska, lecz zupełnie inna!...

Głosy na sali: Brawo! Do rymu! On zbawi naszą kulturę!...

— Obywatele — ciągnął dalej, jak wół roboczy, prezes syndykatu dziennikarzy w Busku — Alarmujemy społeczeństwo, władze bezpieczeństwa, rząd i czynniki miarodajne, że grozi nam zagłada poezji! Nikt już dzisiaj nie pisze wierszy! Wczoraj sam widziałem na ulicy kilku panów, którzy na pytanie czy są poetami, odrzekli: „Nie!" Ludzie zrozumieli, że poezją karmić żołądka nie można! Jeżeli tak dalej pójdzie trzeba będzie otoczyć staranną opieką ostatniego barda w naszym kraju — Janjula Tamniewima, który od pewnego czasu ma w głowie same tylko „qui-pro-quo" i zdradza nieznajomość swej osoby, uważając siebie w pewnych chwilach za Williama Szekspira! Obywatele! Czas najwyższy — to pieniądz!

Po wysłuchaniu kilku jeszcze referatów postanowiono: 1) Ostatniego poetę Janjula Tamniewima zamknąć w pałacu, gdzie mieści się bibljoteka, zawierająca dzieła ostatnich poetów rosyjskich 2) oddać mu do dyspozycji harem, ażeby nie wyginął ród poetów. 3) otworzyć oczy rzemieślnikom, którzy ponoć nie wiedzą o tem, że są największymi poetami 4) rozpisać konkurs z nagrodą 100 tysięcy złotych dla bociana, który sprowadzi na świat dziecko z talentem poetyckim.

— — — — — — — —

Kultura została uratowana!...

Bolski.



Z majowej wystawy obrazów w Berlinie Alfons Walde: „Poeta Petrold".

Migawki sądowe.

NIEDZIELA.

Muszę się przed wami wyspowiadać: byłem wczoraj na wycieczce.

Właściwie nie wiem, jak to się stało o godzinie siódmej byłem już ubrany (umówiliśmy się, że spotkanie nastąpi na Górnym Rynku, o ile nie będzie deszczu o godzinie 8-ej) włożyłem jasny garnitur, żółte pantofle i postanowiłem nie brać ze sobą palta.

Piętnaście minut po siódmej otrzymałem wiadomość od służącej, która wróciła ze sklepiku, że w południowej części miasta ukazały się chmurki, a ponieważ z wielkiej chmury powstaje zwykle mały deszcz, w takim razie na tej samej zasadzie prawdopodobnie z małej chmury powstanie wielka ulewa.

Wobec tego zdjąłem jasny garnitur i żółte pantofle, wziąłem czarne ubranie i buciki, oczyściłem palto i zarzuciłem na rękę poczem chciałem już wyjść gdy nagle jasny promień słońca zagrodził mi drogę.

Zastanowiłem się. Słońce. Teraz jest pół do ósmej. O dwunastej pewnie będzie paliło, jak rana, posypana solą. Trzeba zmienić garnitur!...

Znowu ściągnąłem z siebie czarne ubranie, zdjąłem z wieszaka jasny garnitur, ciemny kapelusz cisnąłem w kąt, palto powiesiłem w szafie i zupełnie zdecydowany położyłem rękę na klamce, gdy...

— Panie Juris!... Co się z panem dzieje?!... Goraco na ulicy, jak na giełdzie w czasie inflacji, a pan się ubrał, jak na pogrzeb...

— Gorąco jest powiada pani?... — Zwracam się z głupiem pytaniem do sąsiadki —Przecież zbierało się na deszcz

— Deszcz?... Już w tym roku deszczu nie będzie... Mam atretyzm, więc znam się na pogodzie...

Ha! Trudno!... Wróciłem do mieszkania, zerwałem z siebie czarne ubranie, palto rzuciłem na szafę, buciki cisnąłem pod łóżko i szybko zacząłem się ubierać „na jasno".

O godzinie dwunastej po raz dwudziesty trzeci ściągnąłem czarne ubranie, o trzeciej po raz pięćdziesiąty ósmy ubierałem się „na jasno", a o siódmej blady, drżący i zmęczony padłem nieprzytomnie na kanapę w kalesonach.

— — — — — — — —

No, ale nie wszyscy mają takiego pecha, jak ja...

Pan J. K. pojechał na wieś ze swą bogdanką Józefą P., spędził z nią kilka intymnych chwil w lasku a potem... potem... potem... potem znalazł się bez marynarki i złotego zegarka.

Dalsze koleje tego rodzaju spraw wszystkim są już chyba znane.

Sprawa oparła się o sąd, jak znużony wędrowiec o drzewo przydrożne.

Józefa P. do winy się przyznała — w chwili, gdy p. J K. zasnął, skradła mu zegarek i marynarkę.

Sąd skazał ją na 3 tygodnie aresztu i opłacenie kosztów sądowych, co nie dla każdego zresztą się opłaca.

Juris.



Więzień symulant

ogłosił się królem sali sądowej

I nago odtańczył przed sędziami taniec czerwonoskórych.

Przed sądem berlińskim stanął przed kilku dniami niejaki Alfred Lossig oskarżony o fałszerstwo pieniędzy.

Ponieważ żadne wykręty mu nie pomogły, postanowił udawać warjata.

Zamknięty w areszcie śledczym wyprawiał najdziksze swawole.. Najulubieńszą jego zabawką było plucie do celu.

W sztuce tej doszedł do takiej wprawy, iż po kilku tygodniach pobytu w więzieniu każdemu wchodzącemu do celi strażnikowi opluwał na powitanie nos a na pożegnanie brodę.

Ponieważ był wielkim siłaczem, strażnicy zjawiali się w jego celi we dwu. Pewnego jednak dnia Lossig urządził sobie inną zabawkę. Porwał strażnika i jak piłkę począł go podrzucać w powietrze i chwytać.

Po kilku takich rzutach strażniż czuł się dosyć nieswojo i w rezultacie przechorował poważnie tę zabawkę.

Lekarze orzekli, iż fałszerz pieniędzy jest symulantem więc zamknięto go w osobnej celi i okuto w kajdany. Wtedy Lossig wymyślił coś innego.

Wył tak przeraźliwie i tak głośno, iż przed więzieniem gromadziły się tłumy ludzi, komentując te nieludzkie, tony w sposób rozmaity. Zawezwany wreszcie na rozprawę pokazał co umie. Błyskawicznym ruchem rozebrał się do naga i rozpoczął przed sędziami taniec czerwonoskórych wojowników.

Połamał przy tej sposobności ławki, stoły, krzesła, rozbił kilka kałamarzy na głowach sędziów a wreszcie zapowiedział iż ogłasza się królem tej sali i każdemu, kto się do niego zbliży roztrzaska łeb stołkiem.

Po długiej walce Lossiga obezwładniono, a za ten ostatni jego występ dodano mu jeszcze 3 miesiące więzienia do kary za fałszerstwo pieniędzy.

Lossig wyroku nie przyjął i oświadczył, iż wnosi skargę do cesarza Wilhelma.

——:o:——



W świecie muzyki: Artur Toscanini i Wilhelm Mengelberg, dwaj znakomici dyrygenci spotykają się na letnich wywczasach.

Mistinguette, królowa „Casino de Paris"

ma ...dziesiąt lat, dorosłą córkę i cudowne nóżki, zaasekurowane na miljon dolarów.

Mistinguette jest divą największej revue paryskiej: Casino de Paris.

Jeżeli z tysięcy róż wytłacza się mały flakonik olejku perskiego (nie proszku, tylko olejku), który jest, tych róż treścią, to treścią miljona paryżanek i ekstraktem jest Mistinguette.

Jak wiadomo zaasekurowała swe nóżki na miljon dolarów i z tego słynie w kraju i zagranicą. Nóżki te nie wydają mi się piękniejsze od tych, które hojnie i za darmo można oglądać setkami na ulicy.

Czar Mistinguette nie kryje się ani w nogach ,ani w tańcu, ani w głosie, którego właściwie nie posiada, ale w nerwie i werwie, w krwi musującej winem, które tylko rozwesela ,a nie upaja. W akcencie i geście Mistinguette śpiewa i tańczy i gra, ukazuje się w piórach i bez ale nie zupełnie.

Widziałem ją w krótkiej srebrnej sukience i w płaszczu z różowych strusich piór i w zwykłej prostej bardzo paryskiej petite robe, ale naprawdę pyszną była tylko w fartuszku midnitki i ordynarnem pasistem dessous dziewczyny Montmartre Mistinguette gra świetnie i w tem cały jej czar. Jest to doskonała aktorka, w której siedzi djabeł i cały Montmartre.

Mistinquette ma ...dziesiąt lat, dorosła nogi? — Pojawiła się nowa konkuren prawdopodobieństwem, gdyż wygląda jak podlotek i wyrostek, żywa zwinna i smukła.

Zapytacie pewnie dlaczego ubezpiec, ła nogi? — Jojawiła się niwa konkurencyjna gwiazda Raquel Meller. Ach, żebyż to można było zaasekurować się od współzawodniczek? Rywalek? Nieprawdaż?

———

Ogłoszenie na czasie.

Jak belgowie pokpiwali sobie z kłopotów gabinetowych?

W połowie maja ukazał się w jednym z dzienników brukselskich następujący anons:

„Jedyna sposobność! Dziesięć walnych miejsc! Bardzo korzystne posady dla panów! Specjalne uzdolnienie nie wymagane! Stanowisko niezależne! Dochód czysty zapewniony przeszło 100,000, nie licząc zaszczytnych dochodów ubocznych! Zgłoszenia póki czas, pod literą G. T. w biurze dziennika."

Na drugi dzień zgłosiło się 80 kandydatów, a wtedy dziennik ogłosił, że może p. Van de Vyvere, który łamał sobie właśnie głowę nad wyszukaniem kandydatów do swego gabinetu, znajdzie na tej liście chętnych amatorów.

Ile kosztują wyprawy polarne?

79 ekspedycji w ciągu ubiegłego wieku.

Nieznane losy Amundsena i prawdopodobieństwo katastrofy, jakiej mógł ulec ten niezmordowany badacz bieguna północnego przywodzą na myśl dawniejsze wyprawy.

W 16-em już stuleciu znajdowali się śmiali podróżnicy, którzy ważyli się na niebezpieczeństwo podróży podbiegunowych.

W ciągu 17 i 18 stulecia było 15 ekspedycji do krajów polarnych.

Od roku 1800 do 1900 wzmogła się znacznie chęć zdobycia tajemnic lądu lodowego i w ciągu minionego stulecia przedsięwzięto 79 wypraw do bieguna.

Najsławniejszą z nich była wyprawa Franklina, na którą wydano 200 tysięcy funtów szterlingów, na poszukiwania zaś zaginionych członków tej wyprawy wydano 270 tysięcy funtów, nie licząc w tem wartości pięciu okrętów wojennych, które zaginęły w lodach.

Wyprawa amerykańska, zakończona również katastrofą, kosztowała 3 miljony dolarów, drugie zaś tyle pochłonęła ratunkowa ekspedycja, która odnalazła strzaskane okręty „Erebus i „Teror".

Niespożyte zasługi dla badań podbiegunowych krajów położył Nansen. Wedle jego projektu zbudowany statek „Fram" oparł się naciskowi lodów i przezwyciężył przeszkody.

Wyprawa jego trwająca od roku 1893—1895 kosztowała zaledwie 50 tysięcy funtów szterlingów.

Taką samą sumę wydano na ekspedycję Wellmana odbytą w r. 1898 na statku „Fridjof".

Wyprawa finansowana przez Stany Zjednoczone na pokładzie statku „Roosevelt" kosztowała 100 tys. dolarów.

Wedle przybliżonych obliczeń na badania krajów polarnych wydano w przerachowaniu na złote polskie około 100 miljonów.

JULJAN STARSKI. 6



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Dziennikarz dr. Jan Wiewióra zawiera w przedziale 2-ej klasy ekspresu Paryż—Ostenda znajomość z uroczą włoszką Giovanną Mascani, tancerką teatru „Casino de Paris", która zgubiła bilet do Paryża. Wiewióra, oczarowany jej urodą, kupuje dla niej bilet do Łodzi i oboje przyjeżdżają do polskiego Manchesteru gdzie tancerka staje w Grand-Hotelu. Nazajutrz Wiewióra odwiedza tancerkę w hotelu.

— Pięknie, że pan się odwrócił. To bardzo po dżentelmeńsku. Za chwilę uwolnię pana z tej pozycji, poszukam tylko w kufrze. To nie, to nie... O, już mam. Będę się panu podobać... Jeszcz. chwilkę. A teraz proszę. Żwracam panu swobodę ruchów.

Odwrócił szybko głowę. Stała jeszcze w negliżu na środku pokoju i śmiały się jej oczy.

— Podobam się panu, nieprawda?

Stał przez chwilę pod wrażeniem. Podbiegł szybko i otoczył ją ramiona...!

— Scusi, scusi... przepraszam... pozwoliłam panu na swobodę ruchów, ale nie wszystkich... niech pan zostawi...

Całował namiętnie jej szyję i pełnia młodzieńczego pożądania szukał jej ust. Broniła się, aż nagle wpiła swe wargi w jego usta i trwali tak przez chwilę w zapomnieniu. Wyrwała się i uciekła...

— Tutaj proszę nie wchodzić. Zabraniam panu wejść tu, bo nie będę pana chciała znać...

— Giovanna...

— Nie! Za chwilę będę ubrana.

Wiewióra drżał jeszcze, jak w febrze Tysiące myśli krzyżowały się w jego umyśle. Ta nieznana jeszcze wczoraj tancerka zrobiła na nim niezwykłe wrażenie. Czuł, że wszystkie jego rachuby i planu kurczą się i giną gdzieś. gdy tak bezwzględnie i z pewnością siebie narzuca mu swą wolę, ona. włoska tancerka z „Casina de Paris", którą wybawił z przykrego podróżnego incydentu i przywiózł do Łodzi... Przecież drży przy niej bezradny, jak zakochany żak..

— Buon giorno, signore — wyszła z za sypialnej kotary i podała mu do pocałunku rękę. — Jak pan spał tej nocy?... Zaraz, wyjmę jeszcze palto i zejdziemy na śniadanie. O, pan mi poda... Dziękuję. Idziemy?...

— — — — — — — —

Na ulicy oparła się o ramię Wiewióry i mówiła bezustannie.

— Jak tu brzydko w waszym mieście, w tej... jak się nazywa... w Lodzi. Strasznie brudno. Jak u nas na południu w Neapolu. Takie odrapane dorożki Eh wystawy sklepowe nieładne...

— Mam dla pani nowość — nie wiem, czy się moja Giovanna ucieszy, czy zmartwi — i podsunął jej świeżą gazetę.

Przejrzała ją dokładnie, rzuciła okiem na ilustracje.

— Nic z niej nie rozumiem...

— Co za szczęście.... A jak długo strejk może potrwać? — pytała zaniepokojona.

— Nie wiadomo. W każdym razie kilka dni. I kilka dni zostanie pani ze mną...

Popatrzała mu wprost w oczy:

— Czy tak długo, jak pan będzie chciał, czy też, póki mnie się spodoba?

Zrozumiał intencję pytania:

— Póki pani się spodoba. Wstyd mi doprawdy powiedzieć, ale gdybym nie miał przeszło trzydziestki, byłbym powiedział, że zakochałem się w Giovannie...

— Niech się pan nie wstydzi, niech mnie pan kocha — mówiła z niewinną minką: — Giovannę można kochać, carissimo. A jeżeli będziesz kochał Giovannę, to i ja ciebie też będę kochać... Dobrze?

— Dobrze, dobrze! Szkoda...



P. Roman—min. spraw wewnętrznych

Po długich wahaniach p. Ratajski zdecydował się na powrót do Poznania! — Szczęśliwej podróży, ale abyśmy się już więcej nie zobaczyli!

Warsz. koresp. „Expressu" telef.:

P. prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj p. prezesa ministrów, który przedstawił obecny plan pertraktacji ze stronnictwami w sprawie częściowej rekonstrukcji gabinetu.

Wynikiem konferencji tej była sprawa przyjęcia dymisji ministra spraw wewnętrznych p. Cyryla Ratajskiego oraz zamianowanie na to stanowisko pana Romana, byłego wojewodę poleskiego, delegata wileńskiego. P. Roman stał na czele komisji przez[illegible] rady ministrów, mającej za zadanie uzgodnienie ustawodawstwa ziem wschodnich.

Nominacja p. Romana na ministra spraw wewnętrznych będzie ogłoszona w dniu dzisiejszym.

Premier sądzi, iż kandydatura ta, jako apolityczna i wyłącznie fachowa nie napotka sprzeciwu śród stronnictw politycznych.

Pozatym aktualne są dalej zmiany na stanowiskach ministrów kolei i sprawiedliwości, jednak punkt ciężkości spoczywał na p. Ratajskim.

P. Tyszka i p. Żychliński nie są oczywiście ministrami po myśli P.P.S., więcej nawet [illegible] absolutnie nie ma z nimi nic wspólnego i nie szczędzi im najsurowszej [illegible]. W [illegible] przesileniu nie o nich chodzi. Chodzi o ministra [illegible] wewnętrznych i Z.P.P.S. nie odstępuje i nie odstąpi od żądania, żeby nietylko był usunięty p. Ratajski,, lecz żeby jego następca dawał gwarancje energicznej i stanowczej polityki reform.

Dwaj adwokaci pokłócili się w Sądzie Okręg.

W czasie kłótni jeden z nich rzucił w głowę przeciwnika kałamarzem napełnionym atramentem.

W dniu dzisiejszym w łódzkim sądzie okręgowym zdarzył się wypadek, który świadczy o tem, iż adwokatura łódzka nie pozostała w tyle za warszawską.

Pomiędzy dwoma występującymi z przeciwnych stron adwokatami pp. M. i H. w czasie przewodu sądowego doszło do ostrej wymiany zdań na tle sprawy.

Gdy po zakończeniu rozprawy obaj udali się do pokoju adwokackiego, kontynuowali spór prawny, który wkrótce przerodził się w kłótnię.

W pewnym momencie p. H. złapał stojący na stole kałamarz i rzucił nim w głowę przeciwnika.

Strugi atramentu zalały twarz napadniętego, który mimo to chciał się rzucić na przeciwnika.

Przeciwników zdołano jednak rozdzielić.

Jak się dowiadujemy incydent ten skierowany zostaje na drogę sądową.



Warszawa, dn. 8 czerwca

Isza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Nowy Jork 5,17
Londyn 25,19
Paryż 24,69

2-gie NOTOWANIA WARSZAWSKIE.
Dolary 5,19 — 5,18 i trzy czwarte.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 99,80
Warszawa 99,55
Dolary 5,17
Przekazy 5,18

Za co w Ameryce można żądać odszkodowanie.

Nowy-York, 7 czerwca

John Sousa, znany dyrygent muzyczny zaskarżył pewnego fabrykanta cygar do sądu, żądając odszkodowania w sumie 10 tysięcy dolarów za to, iż fabrykant ów umieścił nazwisko jego w celach reklamowych na cygarach. T.N.

KSIĄŻKI DLA KAŻDEGO.

Bezsprzecznie dla każdego są przeznaczone książki „Bibljoteki Domu Polskiego". Jak z nadesłanych tomów wynika, książki są tak dobierane, by były dostępne dla wszystkich ludzi czytających, by stanowiły rozrywkę, a z rozrywką łączyły pożyteczne. „Bibljoteka Domu Polskiego" wprowadza czytelnika w bogactwo naszej literatury narodowej, dając rzeczy najcenniejsze, stanowiące o polskiej wielkości kulturalnej i cywilizacyjnej.

Przeważnie wydawane są powieści, jednakże, jak zapowiada wydawnictwo poza powieścią wydawane będą dziełka popularno-naukowe, zaznajamiające czytelnika w sposób wyczerpujący z dzisiejszym stanem wiedzy ogólno-ludzkiej.

Jest to istotnie książka, którą czytać powinien każdy.

—:o:—

Zderzenie dwu samochodów.

Nasze nieotrzaskanie się z ruchem samochodowym jest przyczyną wielu katastrof.

Nasz kor. „Expressu" donosi:

Liczba wypadków samochodowych w Warszawie, nieproporcjonalnie wielka w porównaniu z miastami Europy zachodniej, zmusza wydział ruchu kołowego przy komisarjacie rządu do wydawania coraz szczegółowszych przepisów jazdy i do stosowania surowych kar wobec nieostrożnych kierowców.

Niewielka jednak z tego pociecha. Samochody tratują przechodniów, przechodnie wprost pchają, się na samochody a wszystkiemu winien jest brak otrzaskania się z nowym środkiem lokomocji.

Musimy przetrwać swego rodzaju kryzys, aby dojść do takiej wprawy w prowadzeniu i w wymijaniu samochodów, do jakiej doszli mieszkańcy Paryża gdzie, mimo olbrzymiej ilości aut. autobusów i tramwajów, wypadki są stosunkowo bardzo rzadkie.

Wczoraj o godzinie 4-ej po południu przy zbiegu ulic Mokotowskiej i Wilczej nastąpiło zderzenie dwu dorożek samochodowych marki „Berliet", należących do tego samego przedsiębiorstwa.

Pasażer auta, prowadzonego przez szofera Bronisława Sareńskiego (Piwna 13), pos. sztabu generalnego Kazimierz Rudzki, został wyrzucony siłą wstrząśnienia na bruk i uległ ogólnemu potłuczeniu. Pogotowie przewiozło oficera do szpitala Ujazdowskiego.

Jadący w drugiej dorożce jegomość, jak twierdzi szofer Roman Nowicki tak się przestraszył, że — uciekł. Oba samochody zostały poważnie uszkodzone.

—:o:—

Robotnicy austrjaccy otrzymają pracę

we Francji i w Niemczech.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Genewa, 7 czerwca

Ponieważ rząd Stanów Zjednoczonych odmówił wpuszczenia do Ameryki 50 tysięcy robotników rząd austrjacki zwrócił się do rządów francuskiego i niemieckiego z notą, aby zechciał przyjąć pewną liczbę bezrobotnych.

Podobno Francja i Niemcy zgodziły się na udzielenie pracy 20 tysiącom robotników austrjackich. R. C.

Prasa sowiecka znajduje się w stanie upadku

Stwierdził to ostatni kongres prasy w Moskwie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Moskwa, 7 czerwca

Na ostatnim kongresie prasy stwierdzono opłakany stan wydawnictw w Rosji sowieckiej. Większość wydawnictw prasowych znajduje się w rękach rządowych, bądź to w rękach partji komunistycznej. Szereg mówców wypowiedziało się za rozszerzeniem działalności wydawnictwej przez rząd.



Sportowcy dla „Czerwonego Krzyża".

Publiczność nie dopisała — zawody przyniosły straty finansowe.

Plac sportowy w Helenowie, ta kolebka sportu łódzkiego, w ubiegłą s... tę zaroił się od... sportowców, dwie drużyny piłki nożnej, dwie sztafety po 400 metrów oraz skoczków i liczna rzesza barwnych, jak podzwrotnikowe ptactwo zawsze gotowych i chętnych do świadczeń kolarzy, stanowiły zdawało się dostateczny wabik dla publiczności, ale nie dla łódzkiej!

Wprawdzie dobór drużyn piłki nożnej nie był zbyt trafny, gdyż ani Ł.T.S.G. ani też Union nie posiadają przynajmniej tej minimalnej ilości zwolenników, którzyby ulubione przez siebie barwy jaknajczęściej radzi byli na boisku oglądać.

Zawiodła również w zupełności publiczność kolarska, której szeregi w r. b. bardzo widocznie stopniały. Łódź hucząca maszyny niema poczucia dla pięknych i estetycznych wyczynów sportowca, jak również, Łódź konjunktur i nastrojów odwraca się momentalnie od tego dzisiaj co wczoraj uwielbiała.

A cała tragedja w tem, że dzisiejszej Łodzi nie stać na to, czego sobie wczoraj nie mogła odmówić i bez czego ona wprost nie mogła żyć. Sport, ta najgodziwsza i najzdrowsza rozrywka, stał się obecnie czemś luksusowem, nawet dla łodzian, którzy przed niedawnym jeszcze czasem przykładem całej Polsce świecili, dając rekordową, w całej Polsce ilość widzów na zawodach sportowych.

Nic też dziwnego, że onegdajsza, ze strony sportowej efektowna impreza, finansowo zawiodła zupełnie. Nie pomogła dość dobra reklama i cieszący się dobrą opinją wzorowego organizatora S.S. Union. Sport, mimo najlepszych chęci nie zdziałał nic dla „Czerwonego Krzyża", przeciwnie, cała impreza wypadła na korzyść sportu, narażając pierwszego bez własnej winy na kolosalne straty. Liczne nagrody dla kolarzy i wspaniały, kosztowny puhar, wygrany przez Ł.T.S.G., nie zostały z pewnością z dochodów tej imprezy pokryte, raczej, jak się ktoś trafnie wyraził, nie starczyły one nawet na pokrycie kunsztownej pokrywki na puharze.

Rozwieje to zgoła fałszywe mniemanie, że kluby sportowe robią dobre interesy i udowodni ich wprost beznadziejną wegetację.

:o:

Ł. T. S. G. — Union 2:1.

Obie drużyny w osłabionych składach, a słabe technicznie, na tak nieodpowiedniem boisku nic nie pokazały. Od bijająca się od twardego „klepiska" piłka, wędrowała tam, gdzie ją skierował przypadkowem kopnieciem gracz, a dopomógł wiatr. Z początku lepiej grał Union, bo jego młoda drużyna przy ponocy trenera nabyła już pewnej wiedzy piłkarskiej, lecz za mało miała sił, ażeby swą przewagę, która była w pierwszej połowie dość znaczna utrzymać do końca, a bezradność pod bramką nie pozwoliła jej zadokumentować tej przewagi cyfrowo.

W drugiej połowie Union osłabł, a Ł.T.S.G. wzięło górę, wygrywając bez trudu mecz i piękny puhar, dar „Czerwonego Krzyża".

Tu możemy śmiało zaryzykować, że gdyby przeciwko którejkolwiek z grających onegdaj drużyn stanęła drużyna technicznie lepsza drużyna Ł.K.S., wygrałaby z pewnością zawody ze znaczną różnicą bramek, gdyż takiej bezradności w obcowaniu z piłką, jaką wykazała np. silna fizycznie drużyna Ł.T.S.G., nie widzieliśmy dawno.

Sędzia, p. Marczewski b. dobry.

Najlepszą i najefektowniejszą częścią imprezy było kolarstwo, którego powodzeniu przysłużył się, tylko do tego celu nadający się plac sportowy w Helenowie. To też wszystkie, prawie bez wyjątku biegi do bardzo udanych należy zaliczyć.

Na czoło wszystkich, licznych współzawodników wysunął się niezrównany Szmid (S.S. Union), pomimo prześladującego go w pierwszych biegach, a tak modnego u kolarzy „pekaria kiszek". Uległ o nbowiem dwukrotnie temu wypadkowi. Drugie miejsce po nim zajął Świderski (Ł.K.S.), jeździec z doskonałym temperamentem i charakteryzującą go taktyką „uciekania" już na całe finiszowe okrążenie.

Część lekkoatletyczna wypadła blado.

Polonja (Warszawa)—Vasas (Budapeszt) 1:3 (0:1).

Warszawa, 6 czerwca

Przeszło 3000 widzów, zebranych w Parku Sobieskiego na meczu „Vasas — „Polonja" nie przeżyło tych wzruszeń sportowych na jakie można było liczyć. W pierwszej mierze na piękno gry wpłynął ujemnie uporczywy silny wiatr następnie więcej niż słaba gra Polonji. Węgrzy bowiem nie zawiedli i pokazali pod każdym względem grę doskonałą. Ich bramkarz, Wimmer, konkurował z doskonałym lewym obrońcą Auerbachem, któremu nie dał się również prześcignąć środkowy pomocnik Sinos. Ci wszyscy jednak bledli przy silnych, mierzonych strzałach prawego łącznika, internacjonała Takasca i świetnego technika Szentmiklossy'ego.

„Polonja" grała wogóle słabo. Na wszystkich graczach z wyjątkiem Grossa, Hamburgera i pięknie strzelającego Grabowskiego znać przemęczenie i nie chęć do walki o piłkę.

Sama gra, poza niezliczoną ilością pięknych strzałów na bramkę „Polonji", bronioną brawurowo przez Grossa, przyniosła tylko kilkanaście pięknych posunięć obu napadów w drugiej połowie meczu, która wypadła o wiele korzystniej, niż pierwsza. Zwycięskie punkty dla gości zdobył Takacs — 2: Szentmiklossy — 1. Bramkę honorową dla „Polonji" uzyskał, z tak właściwej temu graczowi akcji solowej — Tupalski.

Sędzia p. J. Grabowski.

Nareszcie Łódź ma znakomitego sędziego!

Pan A. Marczewski zgłosił się na członka K.S.Ł.Z.O.P.N.

Jak się z kompetentnego źródła dowiadujemy, najlepszy sędzia w Łodzi, jedyny w naszem mieście, który posiada prawo sędziowania zawodów między państwowych, zaopatrzony legitymacją „F. I. F. A." p. A. Marczewski po dłuższej przerwie zgłosił znowu swój akces do K.S.Ł.Z.O.P.N.

Fakt ten, nad wyraz radosny, należy serdecznie powitać, gdyż w ten sposób najbardziej ropiący na naszym sporcie wrzód zostaje za jednym cięciem usunięty.

Mamy nadzieję, że zarząd K.S.Ł.Z.O.P.N., jaknajśpieszniej załatwi związane z przyjęciem p. Marczewskiego w poczet swoich członków formalności, gdyż tylko w ten sposób zapanuje znowu na naszych boiskach upragniony porządek i zadowolenie, a zaufanie, jakiem się p. Marczewski w tutejszych kołach sportowych cieszy, ściągnie na zawody tych licznych widzów, którzy właśnie z powodu bałaganu, wytwarzanego przez nieudolnych sędziów od nich stronią.

Fr. Romanek.

:o:

Rozgrywki o puhar klasy „B".

Szturm—G. M. S. 5:4 (5:0).

Obustronna gra bz pojęcia, z decydującą przewagą G.M.S., którego kle... „wygrał" beznadziejny bramkarz, puszczający na sześć oddanych na bramkę strzałów, aż pięć. Poza tem i obrona G.M.S. grała gorzej niż słabo, kiksując ustawicznie, a jej ustawianie się było co do joty, do ustawiania się par nowożeńców przed ołtarzem podobne.

Dopiero po wysunięciu naprzód Kuczyńskiego nadało grze G.M.S. więcej intensywności i gdyby nie przestrzelenie rzutu karnego przez bardzo słabego na tych zawodach Bejma rezultat pierwszej połowy 5:0 na korzyść Szturmu mógł się zasłużoną porażką tego ostatniego zakończyć.

Zawody o puhar klasy C.

Burza (Pabjanice) — Bar-Kochba.

Zawody o puhar Ł.Z.O.P.N., klacy C pomiędzy powyższymi drużynami zakończyły się niespodziewanie wynikiem 1:0 dla Burzy.

Drużyna gości nie przedstawia zbyt groźnego przeciwnika i gdyby Bar-Kochba wystąpiła w pełnym składzie niewątpliwie pobiłaby pabjaniczan. (Bar Kochba grała z 6 rezerwowymi!)

Burza początkowo lekceważy przeciwnika, po pewnym jednak czasie zyskuje przewagę i przypuszcza częste, lecz bezcelowe ataki. Nieudolny atak oraz pomoc, mimo usilnej pracy nic zdziałać nie może. Ten sam obrazek widzimy u strony przeciwnej, która wogóle nic gra; gracze nie zgrani, wszystkie piłki przeprowadzają na własną rękę, co w rezultacie żadnej korzyści nie przyniosło.

Jedyną bramkę w 43 m. po przerwie zyskuje lewy łącznik gości z przeboju.

Sędziował p. Galez nieumiejętnie.

Publiczności, jak zwykle na zawodach Ł.Z O P.N., mało. bgr

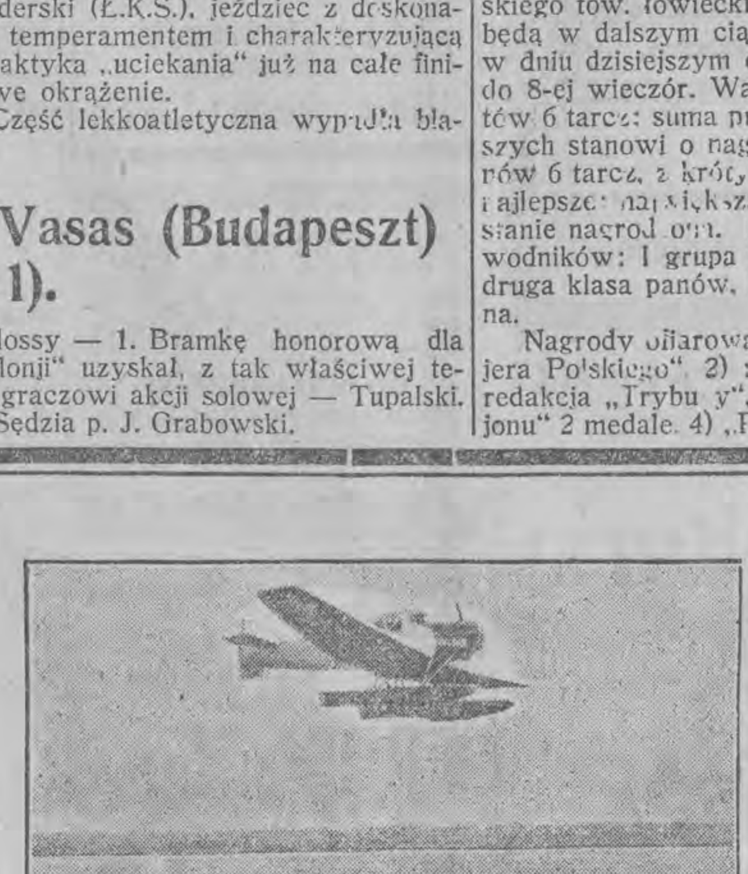
:o:

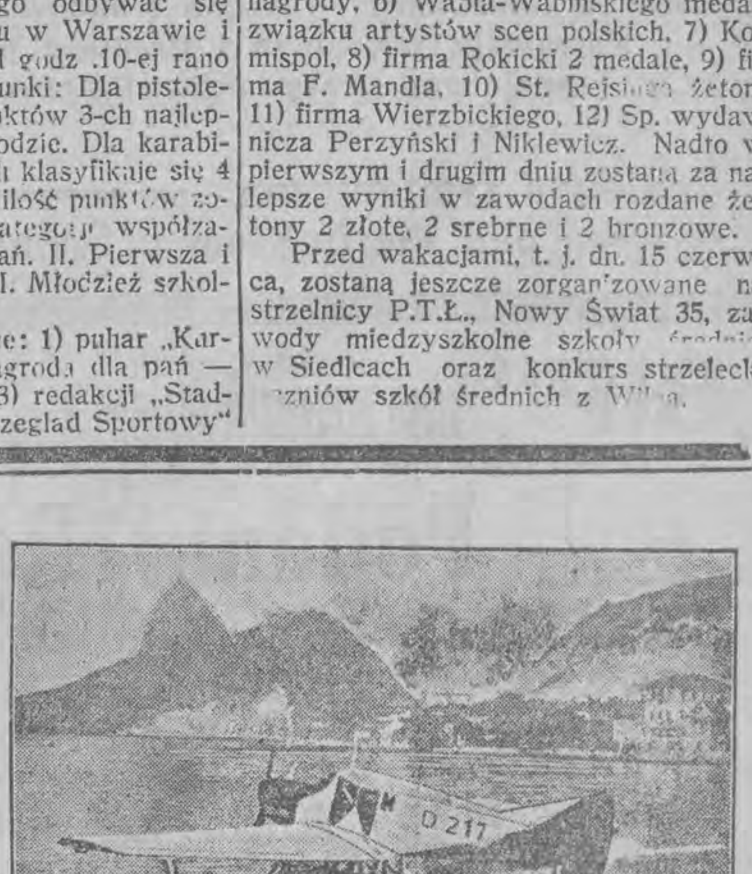
Zawody strzeleckie Polsk. Tow. Łowieckiego

Rozpoczęte zawody strzeleckie polskiego tow. łowieckiego odbywać się będą w dalszym ciągu w Warszawie i w dniu dzisiejszym od godz. 10-ej rano do 8-ej wieczór. Warunki: Dla pistoletów 6 tarcz: suma punktów 3-ch najlepszych stanowi o nagrodzie. Dla karabinów 6 tarcz, z krótych klasyfikuje się 4 najlepsze: największa ilość punktów zostanie nagrodzona. Kategorja współzawodników: I grupa pań. II. Pierwsza i druga klasa panów. III. Młodzież szkolna.

Nagrody ofiarowane: 1) puhar „Karjera Polskiego", 2) redakcja „Trybuny", 3) redakcji „Stadjonu" 2 medale, 4) „Przegląd Sportowy" 2 nagrody, 5) „Przegląd Myśliwski" 3 nagrody, 6) Wabia-Wabińskiego medal, związku artystów scen polskich, 7) Komispol, 8) firma Rokicki 2 medale, 9) firma F. Mandla, 10) St. Rejsiner żeton, 11) firma Wierzbickiego, 12) Sp. wydawnicza Perzyński i Niklewicz. Nadto w pierwszym i drugim dniu zostaną za najlepsze wyniki w zawodach rozdane żetony 2 złote, 2 srebrne i 2 bronzowe.

Przed wakacjami, t. j. dn. 15 czerwca, zostaną jeszcze zorganizowane na strzelnicy P.T.Ł., Nowy Świat 35, zawody miedzyszkolne szkoły średniej w Siedlcach oraz konkurs strzelecki uczniów szkół średnich z Wilna.





Najnowsze pasażerskie aparaty lotnicze: aeroplan typu E. 13 nad cieśniną Magdaleny w Kolumbji i na zatoce Botafogo koło Rio de Janeiro.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy [illegible] NEKROLOGI - NADESŁANE: 40 gr za wiersz milimetrowy [illegible] Zaręczynowe i ślubne po [illegible] 10 zł Zamiejscowe + 50 proc. [illegible] druk ogłoszeń administr nie odpowiada [illegible]

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 33-43, 35-44 Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.